



ECHO LIPSKA

MIESIĘCZNIK 7/99

ROK VI

NR 71

lipiec

1999

1,50 zł

10 lipca b.r. odbyły się I Biebrzańskie Spotkania na Tratwach – promocyjna impreza Stowarzyszenia Gmin Górnej Biebrzy. Dopisała zarówno pogoda, organizator jak i goście. A spotkali się wówczas: Zygmunt Ropelewski – senator RP, Krzysztof Jurgiel – poseł na Sejm i przewodniczący Sejmiku Samorządowego, Piotr Krutul – poseł na Sejm, Elżbieta Kaufman-Suszko z Zarządu Sejmiku Podlaskiego, Adam Horodeński – dyrektor departamentu Spor-

turystyką, przedstawiciele Elektrowni Szczytowo-Pompowych, Telewizji Białystok, Radia Białystok i Gazety Współczesnej oraz osoby towarzyszące gościom.

Program imprezy zakładał promocję i zarazem poszukiwanie produktów turystycznych. Jej przebieg potwierdził, iż część z nich jest już sprawdzona i gotowa. I tak: godz. 10³⁰ - śniadanie regionalne zaczęło się od prezentacji Biebrzy z lotu ptaka, następnie podano KARTACZE popi-

ska. Godz. 17⁰⁰ – kolacja biebrzańska i przyśpiewki biesiadne przy ognisku. Orzeźwiający KWAS CHLEBOWY i NAPÓJ MIODOWO-MIĘTOWY, KISZKA i BABKA ZIEMNIACZANA oraz inne SWOJSKIE WYROBY serwowane przez panie z zespołu „Lipsk” ujmowały gości. Po posiłku przyszedł czas na rozmowy o rozwoju turystyki, spostrzeżenia, uwagi, wnioski, konkretne plany i sposoby ich finansowania. Później śpiewy przy ognisku, zabawa i niestety pożegnania

ODKRYWAMY BIEBRZĘ

tu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego, Mieczysław Ilkowski – wiceprezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, Grzegorz Bielecki – dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego i jego zastępca – Jan Leszkowicz, Dariusz Martynow – przedstawiciel Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, Andrzej Tuka – prezes Eko Efektu z Warszawy i jego zastępca – Grzegorz Wiśniakowski. Byli też burmistrzowie: Dąbrowy Biały- Jarosław Budnik, Suchowoli- Jerzy Omielan, Moniek- Zbigniew Męczkowski; wice-burmistrzowie: Augustowa- Jerzy Demiańczuk i Goniądz- Mariusz Ramotowski; wójtowie: Nowego Dworu – Józef Strankowski, Sztabina – Kazimierz Burakowski i Gródka – Eugeniusz Siemieniuk; przewodniczący rad miejskich: z Dąbrowy Biały – Antoni Hrynkiewicz i Lipska – Antoni Kościuch oraz przedstawiciele Zarządu MiG Lipsk – Jan Zakarzecki i Jan Krysiuk Płynęli z nami również: Zbigniew Trzasko – współorganizator spływu i właściciel tratw, Marek Kępski zajmujący się

jane BARSZCZEM; godz. 12⁰⁰ - 16⁰⁰ - spływ Biebrzą na tratwach. Ruszyły 4 tratwy wyposażone w koła ratunkowe, kapoki, wiosła, „pychy”, paleńska, „bocianie gniazda” na domkach, ławeczki i kajaki. Spływ jest niepowtarzalną przygodą, uzależnioną od upodobań uczestników, których w sumie płynęło 40. Na początku nie obyło się bez wyścigu na zarośniętej rzece, później zaś, gdy wpłynęliśmy na czyste lustro wody nastąpił czas pełnego relaksu, rozmów, wiosłowania na kajakach, obserwacji krajobrazu z „bocianich gniazd”. W połowie trasy „umyślni” odtransportowali ekipę telewizyjną kajakami do przystani w Lipsku. Około godz. 16⁰⁰ przystanek Jałowo i tutaj piękna niespodzianka – Zespół Regionalny „Lipsk” powitał nas „białym” śpiewem, który wywołał wśród gości i podziw, i wzruszenie. Godz. 16⁰⁰ – spacer po bagnach. Po krótkiej wędrówce biebrzańskimi bagnami dotarliśmy do wyspy jałowskiej, skąd czekającymi już na nas zaprzęgami konnymi wróciliśmy ze śpiewem do Lip-

z mocnym postanowieniem o spotkaniu za rok.

Bardzo dziękuję wszystkim uczestnikom za liczne przybycie i aktywny udział w spotkaniach oraz tym, którzy przyczynili się do dobrej organizacji imprezy, a w szczególności: Wiesławowi Bochonce i pracownikom M-GOK-u, Henrykowi Hawrylikowi i pracownikom Zakładu Gospodarki Komunalnej oraz Urzędu Miasta i Gminy, Janowi Zakarzekiemu, Janowi Krysiukowi, Straży Granicznej, Policji, restauracji „Biebrzanka”, sklepom, które użyczyły parasoli, a ponadto: Zofii Wieczorkowskiej i Stanisławowi Chaleckiemu za opiekę kulinarną, Annie Citko i Stanisławowi Dietczykowi za duży wkład w zabawianie gości oraz zespołowi „Lipsk” i woźnicom za pomoc w uświetnieniu I Biebrzańskich Spotkań na Tratwach.

Andrzej Lićwinko
Prezes Stowarzyszenia
Gmin Górnej Biebrzy

Od redakcji: Przebieg spływu obrazuje fotoreportaż na str. 5-7

CO?GDZIE?KIEDY?

- ◆ 10 lipiec – I Biebrzańskie Spotkania na Tratwach - promocyjna impreza zorganizowana przez Stowarzyszenie Gmin Górnj Biebrzy /szerzej na str. 1, fotoreportaż str.4-7/.
- ◆ 11 lipiec– udział twórców ludowych (G.Sztukowskiej, B.Chomiczewskiej, R. Sztukowskiego i K. Cieśluk) w IV Suwalskim Jarmarku Turystycznym organizowanym przez Suwalską Izbę Turystyczną. Nasi twórcy ludowi prezentując wyroby sztuki ludowej, byli jednocześnie propagatorami walorów turystycznych naszej miejscowości rozdając wśród zwiedzających broszurki i foldery oraz sprzedając pocztówki.
- ◆ 13 lipca – msza św., złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod tablicą i pomnikiem „Zginęli za Polskę” w 56 rocznicę rozstrzelania 50 mieszkańców Lipska na fortach w Naumowiczach 1943r.
- ◆ 18 lipiec – miejsko-gminne zawody sportowo-pożarnicze jednostek OSP miasta i gminy Lipsk. /szerzej na str.9/.
- ◆ 24 lipiec – I Suwalski Jarmark Kultury Ludowej w Suwałkach, zorganizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki. /szerzej obok/.
- ◆ 25 lipiec – otwarcie biura poselskiego posła AWS Józefa Mozolewskiego w Lipsku. /szerzej na str. 3/.
- ◆ 31 lipiec – początek VII Spływu Kajakowego „Krainy dziewiczej przyrody – Dolina Biebrzy”. Organizatorem spływu jest WOAK w Białymstoku. Spływ odbywa się pod patronatem Marszałka woj. Podlaskiego. Uczestnicy spływu zwiedzili Lipsk, zjedli obiad składający się z potraw regionalnych oraz wysłuchali pieśni naszego regionu wykonanych przez Zespół Regionalny „Lipsk”.

Lipcowa rocznica

Lipiec to miesiąc, w którym myśli wielu mieszkańców Lipska biegną ku fortom w Naumowiczach i spoczywającym tam 50 naszych Rodakom, bestialsko zamordowanym przez hitlerowców. Tę tragiczną rocznicę i postać Błogosławionej Marianny Biernackiej przypomniał kanclerz Kurii Biskupiej w Ełku w swoich homiliach wygłaszanych na wszystkich Mszach św. w dniu 11 lipca br. Jedną ze Mszy św. o godz. 8⁰⁰ celebrował biskup Edward Samsel. Poinformował on, że 12 września 1999r. na fortach w Naumowiczach odbędą się uroczystości organizowane przez biskupa grodzieńskiego. Uroczystości te poświęcone będą pamięci Marianny Biernackiej i pozostałych zakładników. 13 lipca br. ks. proboszcz Jerzy Lubak odprawił żałobną Mszę św. w intencji wszystkich zamordowanych.

(tks)



I Suwalski Jarmark Kultury Ludowej.

W dniach 24-25 lipca 1999r. odbył się I Suwalski Jarmark Kultury Ludowej zorganizowany przez Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki w Suwałkach. W pierwszym dniu Jarmarku w nowo wybudowanej muszli koncertowej w Parku Konstytucji 3 Maja odbyła się prezentacja zespołów folklorystycznych 3 powiatów – suwalskiego, sejneńskiego i augustowskiego. Program składał się z trzech części. W pierwszej z nich, wystąpiły zespoły będące tegorocznymi laureatami Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu n/Wisłą. W drugiej części – konkursowej wzięło udział 16 zespołów, wśród nich również Zespół Regionalny „Lipsk”, który zaprezentował folklor taneczny naszego regionu na kanwie widowiska „Maskarada Sylwestrowa”.

W trzeciej części pierwszego dnia, wystąpiły gościnnie zespoły ludowe z woj. warmińsko-mazurskiego oraz zespół ludowy „Levindra” z Litwy.

Oprócz prezentacji zespołów, na placu przed muszlą koncertową, rozstawione były stragany twórców ludowych prezentujących wytwory rękodzieła ludowego, wśród nich również kolorowe stoisko twórców ludowych z Lipska – G. Sztukowskiej, Z. Sewastianowicz, Z. Pietrewicz, K. Makowskiej, K. Cieśluk i B. Chomiczewskiej.

Drugi dzień Jarmarku – 25 lipca – to kontynuacja targów sztuki ludowej i występ zespołu ludowego „Levindra” z Litwy.

Koncert na ...dwa psy

„Całą noc psy czekały, całą noc nie mogłam spać”. Ten fragment znanej piosenki mogą sobie nucić mieszkańcy bloków przy ulicy Szkolnej, ale tylko ci, co nie posiadają psów. Każdą niemal noc pod tymi blokami urządzają koncerty szczekania i wycia psy, wypuszczone na zewnątrz przez ich właścicieli. Widocznie nie chcą, aby te koncerty odbywały się w ich mieszkaniach. Skoro jednak są to „psy rasy domowej”, to chyba ich miejsce jest w domu. Tymczasem, czy to dzień, czy noc, większe i mniejsze czworonogi, niektóre ponoć rasowe, włączają się wokół bloków oraz po bliższych i dalszych ulicach, obszczekując kogo tylko się da. Tak się jakoś złożyło, że żaden z tych psów nie został złapany w czasie akcji wyłapywania bezpańskich zwierząt. Widocznie w tym czasie miały one „swoich panów” i przebywały w domach.

(jan)

BIURO POSŁA

JÓZEFA MOZOLEWSKIEGO

W LIPSKU

W niedzielę 25 bm. w Lipsku odbyła się niecodzienna uroczystość. Swoje biuro poselskie otwierał poseł Józef Mozolewski. Cała uroczystość zaczęła się mszą świętą w intencji Ojczyzny, w miejscowym kościele parafialnym. W trakcie mszy kilka utworów wykonała orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej w Lipsku pod batutą p. A. Ganuszki z Augustowa. Kazanie wygłosił ks. proboszcz Jerzy Lubak, mówiąc o konieczności poszanowania ludzi starszych, którzy bardzo często jeszcze tkwią w świecie innych wartości i przywiązani do ziemi ciałem i duszą nie mogą zrozumieć, ani czasów współczesnych, ani wolnego rynku w rolnictwie.

Po mszy, jako że był to dzień św. Krzysztofa, patrona kierowców, odbyło się poświęcenie samochodów, w którym wzięli udział również nasi goście, bowiem oprócz posła J. Mozolewskiego przybyła także jego małżonka. Białystok reprezentował sekretarz Zarządu Rejonu NSZZ Solidarność p. Zbigniew Czarnecki, a Dąbrowę Białą burmistrz p. J. Budnik. Przybyli również z Dąbrowy Biały pp. Józef Poźniak, Jan Sulik i kilku innych.

Rolę gospodarza terenu i gminy Lipsk pełnił przewodniczący Rady Miejskiej p. Antoni Kościuch.

Po wyświęceniu samochodów cała grupa zaproszonych gości pieszo, w ślad za maszerującą orkiestrą strażacką, udała się pod pomnik „Zginęli za Polskę”, gdzie poseł J. Mozolewski złożył wiązanek kwiatów. Następnie cała grupa licząca 16 osób przeszła do

sali posiedzeń w M-GOK-u. Okazało się, że ta niewielka grupa ludzi jest doskonale zorientowana w sprawach Lipska, a ponadto patrzy na nie z różnych punktów widzenia. To sprawiło, że wypowiedane uwagi i cała dyskusja stały na merytorycznie wysokim poziomie. A trwała ona ok. 2 godzin, od 11³⁰ do 13³⁰. Poruszono wiele istotnych dla Lipska spraw i problemów. Skupiono się na przyszłości; co robić dalej, jak się ustawić w ciągle zmieniającej i trudnej do przewidzenia rzeczywistości? Przewodniczący Rady p. A. Kościuch wywołał sprawę podziałów lipskiej prawicy. W dyskusji podnoszono cały szereg innych wątków, okoliczności i momentów. Około godziny 13³⁰ uczestnicy dyskusji samochodami udali się do lokalu w biurowcu SUR. W trakcie krótkiej ceremonii ks. J. Lubak wyświęcił lokal.

Po dokonanej ceremonii otwarcia biura goście udali się na granicę do Lipszczan, co było możliwe dzięki uprzejmości komendanta strażnicy kpt. Jana Sawosia. W toczącej się rywalizacji o przejście graniczne między Lipszczanami i Chworościanami ta wizyta być może, kiedyś będzie miała znaczenie. Aczkolwiek to nie poseł J. Mozolewski będzie podejmował decyzję w sprawie lokalizacji przejścia granicznego, to jednak można się spodziewać, że jego wpływ na podjęte decyzje będzie znaczny (zawsze to lepiej aby mógł obejrzeć Lipszczany i porównać je z Chworościanami). Poseł J. Mozolewski jest jednym z najważniejszych ludzi w strukturze władzy woj. podlaskiego. Jest

także przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ Solidarność w Białymstoku. W samych Lipszczanach, ze względu na potworny upał, nikt już nie miał siły aby zasiadać przy rozpalonym ognisku i wszyscy uciekali w miły chłodek przygranicznego domku. Przy stole toczyła się bardziej swobodna i luźna, już nie tyle dyskusja, co rozmowa. Namawialiśmy posła J. Mozolewskiego, aby od Lipska spływając tratwami zapoznał się z Biebrzą w całym jej biegu. Odwoływaliśmy się tutaj do lokalnego patriotyzmu, bowiem poseł J. Mozolewski jest mieszkańcem nieodległych od Biebrzy Moniek.

Mówiono również o turystyce biebrzańskiej, o bardzo korzystnym położeniu Lipska, między Biebrzą a Puszczą Augustowską, jak również o samym biurze poselskim – czym ono ma być dla mieszkańców gminy i Lipska. Biuro posła J. Mozolewskiego w Lipsku jest jego 8 z kolei biurom poselskim. To zaś wskazuje, że poseł siłą rzeczy będzie miał spory materiał porównawczy na temat wartości poszczególnych swoich biur. Tym bardziej trzeba będzie się sprężyć i pokazać, że w Lipsku potrafimy się zorganizować i uzyskać naprawdę dobre efekty. To wszystko jeszcze przed nami.

Do takiego samego wniosku doszli wszyscy zebrani w Lipszczanach i przed godz. 17.00 rozjechali się, każdy do swego domu.

Wł. Czarnecki

**„Ach, co to był za splyw!” – fotoreportaż
z I Spotkania Na Tratwach – 10.VII.1999r.**



„Sąsiedzka pogawędka” /po prawej
Burmistrz Dąbrowy Biał.- J. Budnik/.

Czy te tratwy wytrzymają? – zastanawia się ich wykonawca -
Zbigniew Trzasko.



Posel Krzysztof Jurgiel już na starcie „poddaje się” urokowi
Biebrzy.



Razem panowie, nie ociągać się, na 3-4 odpychamy!!!



Pani redaktor z Radia Białystok uważa, że każdy
moment jest dobry do zdobycia materiału.

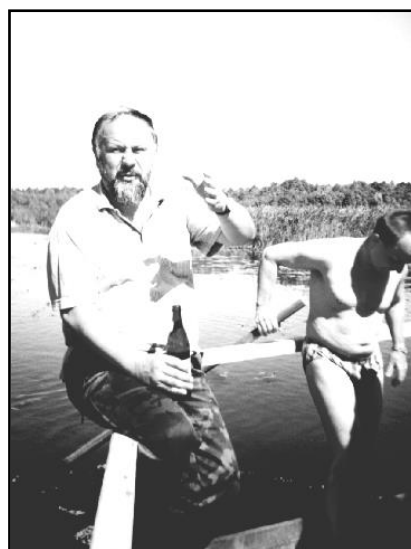
„Ach, co to był za spływ!”



Prezes SGGB w roli sternika.



Chwila relaksu.



Dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego – Grzegorz Bielecki
- w trakcie wykładu.



„Wszystko zależy od punktu
siedzenia” – twierdzi
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Dąbrowie Białostockiej
– Antoni Hrynkiewicz.



Odpoczynek po przebytej drodze.

„Ach, co to był za spływ!”



„Kosiarze” z Zespołu Regionalnego „Lipsk” w trakcie wykonywania pieśni regionalnych.



Zapręg konny z uczestnikami spływu na tle nadbierzańskich łąk.

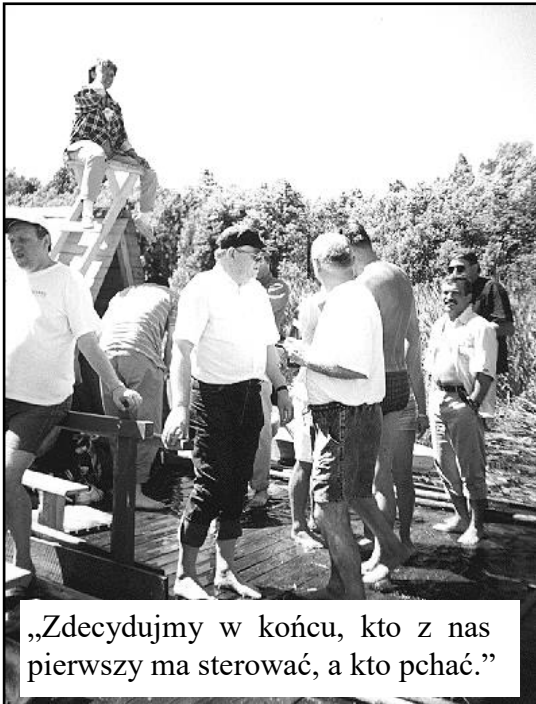


Członkowie zespołu „Lipsk” w drodze nad Biebrzę, by powitać uczestników spływu.



Goście w trakcie przejażdżki bryczką

„Ach, co to był za spływ!”



„Zdecydujemy w końcu, kto z nas pierwszy ma sterować, a kto pchać.”



„Jadą goście, jadą ...” – uczestnicy spływu w drodze na ognisko.



Tak się zespół rozśpiewał, że aż koń zatańczył.



Najwięcej witaminy, mają lipskie dziewczyny.



Pierwszy posiłek, aby nabrać energii na spływ tratwami.

Woda...bez butelki

Dziwny zwyczaj panuje w sklepie samoobsługowym mieszczącym się w pawilonie przy Rynku. W okresie największych upałów (początek lipca) nie można było w tym sklepie kupić wody sodowej, jeżeli klient nie miał syfonu na wymianę. Ekspedientka „z rozbijającą szczerością” twierdziła, że nie może sprzedać wody wraz z syfonem, ponieważ nie ma syfonów w hurtowni. Tak więc, żeby ugasić pragnienie trzeba było chyba kupować samą wodę bez opakowania. Tylko jak to zrobić? Co na to właściciel tego sklepu? Może nie ma pragnienia.

(naj)



U M O R

Do fryzjera przychodzi hippis:

- Proszę mnie ostrzyć tak, jak ostatnim razem.
- Niestety, nie pamiętam pana. Pracuję w tym zakładzie dopiero od dwóch lat.

Gospodyni, chcąc założyć małą hodowlę kur, zwraca się do sąsiada o poradę:

- Ile powinnam mieć kur, aby mieć jajka dla potrzeb domowych?
- Niech pani kupi piętnaście kur niosek.

Po kilku dniach sąsiad przychodzi w odwiedziny i widzi, że gospodyni kupiła piętnaście kur i kogutów.

- Po co tyle kogutów? Na tyle kur wystarczyłoby dwa lub trzy koguty.
- No tak! To typowo męski punkt widzenia.

Sentencje

Czas to najlepsza cenzura,
a cierpliwość-
najdoskonalszy nauczyciel.

Fryderyk Chopin

Z U K O S A

Wakacje. Sezon ogórkowy. W zasadzie nie ma o czym pisać i mówić. No, może o krokodylu, który gdzieś tam „grasuje” w jakimś jeziorze, może o UFO, czy też o „potworze” z Biebrzy. O takich sensacjach przeważnie donosi wakacyjna prasa w krajach o ustabilizowanej demokracji. Ale nie u nas. Tu nad Wisłą nie brakuje tematów i to bardzo poważnych. Nie ma dnia, który nie przyniósłby coraz to ciekawszych zdarzeń.

Na pierwszym miejscu trzeba chyba postawić zakończony, ale niezupełnie, a trwający ponad pięćdziesiąt dni protest pielęgniarek. Zdeterminowane osiągnęły prawie to, o co walczyły. Piszę prawie, bo odzywają się głosy, iż w niektórych województwach nie będzie można zrealizować ustaleń zawartych między rządem a pielęgniarkami, bo dyrektorzy ZOZ nie zaciągali pożyczek na wypłatę „trzynastek”, a więc nie mogą, bo nie mają pieniędzy, podwyższyć pensji swoim pracownikom. A swoją drogą wszystko to jest bardzo dziwne. Rząd nie chce uznać swoich zobowiązań i „udaje Greka”, zwalając całą winę na kasy chorych i ZOZ-y.

W tym zwalaniu całej winy na innych za swoje błędy i niekompetencje nasi rządzący doszli do perfekcji. Zbliży się połowa kadencji, a ciągle słyszymy, że jest źle dlatego, bo winna jest temu poprzednia ekipa. Powtarza to na okrągło premier, powtarzają jego ministrowie, mówią posłowie koalicji. Klepią te banały, jakby nie zdając sobie sprawy, że ludzie przecież pamiętają, jak się żyło dwa czy trzy lata temu i jak się żyje dzisiaj. Jeden z wiceministrów rolnictwa, członek UW (ciekawe skąd się zna na rolnictwie), twierdzi, że całą winę za dzisiejszą zapaść i biedę na wsi ponosi poprzedni system socjalistyczny. Tymczasem rolnicy twierdzą zupełnie co innego. Powiadają, że nigdy nie było im tak dobrze jak za czasów Gierka. I kto tu ma rację? Albo minister nigdy nie był na wsi i jego znajomość problemu ogranicza się do biurka i gabinetu, z którego nie wychyla nosa, albo też ci, którzy ciężko pracują na roli, nie chcą albo nie mogą zrozumieć tego, co głosi „wybitny fachowiec”.

A skoro o rolnictwie mowa, to trzeba odnotować fakt, iż inni „wybitni fachowcy rolnictwa” wymyślili sposób na modernizację i unowocześnienie gospodarstw rolnych. Proponują oni, aby uszczęśliwić rolników podwójną rentą, jeżeli na 5 lat przed emeryturą sprzedadzą oni swoją ziemię innym rolnikom, pragnącym powiększyć swoje gospodarstwa. Czyli przez 5 lat będą otrzymywać więcej, a kiedy osiągną wiek emerytalny, wtedy prawdopodobnie dostaną mniej. O co więc tu chodzi? W jakim celu proponuje się taką „wspaniałą” ustawę? Odpowiedź jest prosta. Chodzi o likwidację małych gospodarstw, a moim i średnich. Wiadomo przecież, że z taką strukturą rolnictwa, jaką mamy obecnie, nie przyjmą nas do Unii Europejskiej. Trzeba więc zrobić wszystko, aby powstały co najmniej kilkuset hektarowe gospodarstwa. Wymyślono więc sposób, czy skuteczny, to się jeszcze okaże. Ciekawe tylko, co rząd zamierza zrobić z tysiącami hektarów leżącymi odłogiem po byłych PGR.

Może jednak nie warto tym się martwić. Rząd przecież wie, co robi. Wybraliśmy najmądrzejszych senatorów, posłów i radnych, a spośród nich ministrów, prezydentów, burmistrzów i wójtów, którzy nie potrzebują żadnych wskazówek ani rad. Oni wiedzą, co dla nas jest dobre. Przecież po to wprowadzają reformy i twierdzą, że teraz trzeba zacisnąć pasa, aby w przyszłości (bliżej nieokreślonej) było lepiej. Tylko ile to już razy naród zaciskał pasa i żadnej korzyści z tego nie miał. Czyżby i teraz miało być podobnie. Oby nie, chociaż wszystko wskazuje, że tak niestety będzie. Dlaczego jednak ci, którzy nawołują do zaciskania pasa, sami go nie zaciskają.

Jeżeli mamy mieć gorzej, to przynajmniej niech będzie bezpiecznie. Tymczasem strach wyjść na ulicę, już nie tylko wieczorem czy nocą, ale nawet w biały dzień. Napady, rozboje, kradzieże, gwałty stały się zjawiskiem codziennym. Co zatem robi odpowiedzialny za to minister, prokuratura, sądy i policja? Policja sama się boi, bo nawet do demonstrujących robotników strzela (na razie gumowymi kulami), ale nie strzela do przestępców. Strzelanie do robotników jest zgodne z prawem, a niestrzelanie do przestępców pewnie też.

ZUKOSA

Sądy wypuszczają na wolność nawet tych nielicznych bandziorów, których udało się policji ująć. Wicepremier – minister mówi tymczasem w Sejmie, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej. To znaczy, że będzie bezprawie. I co na to nasi posłowie- wybrańcy narodu, nic a nic. W zachodniej Europie, takie stwierdzenie ministra wywołałoby burzę w parlamencie, a sam minister pewnie by został bez pracy.

U nas posłowie mają inne sprawy na głowie. Zamiast radzić nad tym, jak nam polepszyć życie, cały swój wysiłek skupiają nad tym, jak „dołożyć” przeciwnikowi politycznemu. Na szczęście nie dochodzi jeszcze do rękoczynów, ale padające tam słowa, są na wagę kamieni. Oto poseł chrześcijanin-katolik nazywa publicznie swego kolegę (z jednej przeciw koalicji) „palantem”. Jak ocenić zachowanie tego człowieka, który ciągle podkreśla swoje przywiązanie do wiary katolickiej, jest członkiem partii, która w nazwie ma wyraz „chrześcijańskie”, a na każdym kroku pała nienawiścią do wszystkich, którzy ośmielią się myśleć i postępować inaczej niż on. Poza tym jest to profesor, człowiek wykształcony, ale czy mądry?

Mamy jednak wakacje, jest ciepło. Wielu korzysta z urlopowego odpoczynku. Są to przede wszystkim ci, których na to stać. Pozostali, czyli większość, nie myśli o odpoczynku, ale o tym, jak zapewnić podstawowe minimum egzystencji sobie i swojej rodzinie. Ich nie interesuje wielka polityka, UE, NATO, itp. Chcą żyć w miarę normalnie i oczekują, że rządzący (senatorowie, posłowie, radni) zasłużą na swoje wysokie diety i stworzą warunki, dające szansę normalnego życia.

(obs)

17 lipca 1999r.

Miejsko - Gminne Zawody Sportowo - Pożarnicze

W dniu 18 lipca br. o godz. 11.00 na boisku w Jałowym przeprowadzone zostały miejsko – gminne zawody sportowo – pożarnicze jednostek OSP miasta i gminy Lipsk.

W zawodach uczestniczyło 11 drużyn z czterech jednostek OSP tj.: Lipsk, Kurianka, Krasne, Bartniki.

Drużyny zmagaly się w dwóch konkurencjach:

- sztafeta na 350 m
- bojówka

Nad przebiegiem zawodów czuwała komisja sędziowska z Komendy Powiatowej Straży Pożarnej z Augustowa, a przewodniczył jej st. kpt. mgr inż. Wiesław Lewoc.

Wyniki poszczególnych drużyn w różnych kategoriach wiekowych przedstawiają się następująco:

Grupa I (chłopcy 12-15 lat)

Miejsce I - OSP Kurianka
Miejsce II - OSP Lipsk

Grupa I (dziewczeta 12-15 lat)

Miejsce I - OSP Lipsk

Grupa II (chłopcy 15-18 lat)

Miejsce I - OSP Kurianka
Miejsce II - OSP Krasne

Grupa II (dziewczeta 15-18 lat)

Miejsce I - OSP Lipsk
Miejsce II - OSP Krasne

Grupa III (mężczyźni pow. 18 lat)

Miejsce I - OSP Lipsk
Miejsce II - OSP Kurianka
Miejsce III – OSP Krasne
Miejsce IV – OSP Bartniki

/wib/

CHŁOPSKA DOLA

Śnieg zasypał drogi,
okrył bielą pola.
Błąka się w opłotkach
szara, chłopska dola.

Idzie sobie dola
dróżką koło lasu,
przy świątku przydrożnym
spędza chwilę czasu.

Lato obrodziło
owocem i chlebem,
co przyniesie wiosna,
tego już chłop nie wie.

Czy przyjdą powodzie,
czy też gradobicie,
pyta z lękiem w sercu.
Takie chłopskie życie.

Czy wystarczy mleka,
czy nie zbraknie chleba,
myśli chłop bez przerwy
i spogląda do nieba.

Wie, że trud i znoje
jego lichu strawi,
jeśli Pan Bóg z góry
nie pobłogosławi.

Irena Butkiewicz

ROZMOWA DWÓCH MAŁYCH CHŁOPCÓW PRZED SKLEPEM SPOŻYWCZYM

chodź
kupimy ojcu wino
żeby nie krzyczał
że świat jest podły
że ci u góry
to banda złodziei
że nawet Pan Bóg
zabiera biednym
i daje bogatym

chodź
kupimy mu to wino
niech się uśmiechnie
przez nasze łzy

Anna Radomska

SEZON W PEŁNI

Już dawno nie mieliśmy tak pięknej kanikuły. Tegoroczny lipiec rozpieszcza tych wszystkich, którzy przez cały rok planują, marzą, ciułają, by w końcu wybrać się na upragniony urlop. Jedni gonią w góry, drudzy ciągną nad morze, jeszcze innych

nieba, cisza przerywana tylko odgłosami natury dodają temu obrazkowi dodatkowych walorów.

Jak już nasycimy wzrok widokiem za oknem, ruszmy dalej, wsiądźmy na rower i wybierzmy się nim na wycieczkę po najbliższej okolicy. Droga do Rogożyna należy do tych mało uczęszczanych. Piaszczysta, prowadząca przez lasy i bezkres -



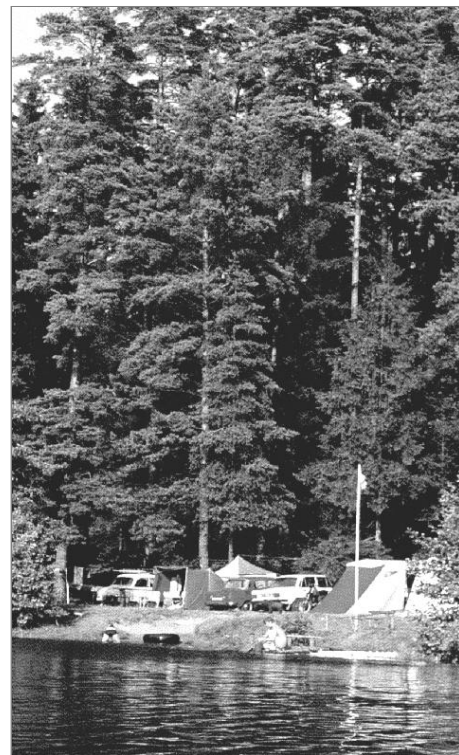
urzekają zachody słońca nad jeziorami. Ci, którzy nie mają szans na wyjazd mogą również zrelaksować się, wystarczy wstać wczesnym rankiem, spojrzeć przez okno na nasz swojski

ne łąki, z widocznymi w dali pagórkami porośniętymi zielenią. Wspaniałe miejsca widokowe a przy tym Biebrza, którą można dotknąć stopą tuż za zabudowaniami Państwa Jarmusi-



pejzaż, ten który mijamy mimochodem i którego nie zauważamy. Zatrzymajmy się na chwilę, a wówczas zobaczymy, w jakim pięknym miejscu przyszło nam żyć. Z okien mego mieszkania rozlega się piękny widok na pradolinę Biebrzy, pełną soczystej zieleni łąk i lasów. Błękit czystego

ków w Rogożynku czy też na starym, drewnianym mostku prowadzącym do wsi Koniuszki. Wokół gmatwanina polnych i leśnych drózek, które jednak dają się ułożyć w logiczny ciąg. Po wypadzie rowerowym warto też wybrać się na kajak i skosztować Biebrzy „od wewnątrz”,



dotknąć jej i poczuć jej zapach, bo okazuje się, że wielu z nas, mimo że wychowanych nad Biebrzą od dziecka, nie ma pojęcia, jak smakuje Biebrza i nie zna jej zupełnie, gdyż patrzy na nią z okien samochodu, przejeżdżając przez most. Dopiero przyjazd ludzi z zewnątrz, a jest ich coraz



więcej, uświadamia nam fakt, że sami nie wiemy co posiadamy. Zazdroścą nam czystego powietrza, bujnej zieleni, ciszy i spokoju. Ci z Wrocławia, Warszawy, Chorzowa, Krakowa i wielu jeszcze innych miejsc naszego kraju odkrywają nam piękno naszych stron i walory wypoczynkowe tych terenów. Spójrzmy na nasze otoczenie ich oczyma i dajmy się zauroczyć swojskości.

(tara)

K R Z Y Ż Ó W K A

PRYSKA Z OGNISKA		3	Z DRZEWAMI OWOCOWYMI		5	PARTNER KROWY
DARY JESIENI	BADACZ GWIAZD		NIE ZŁOTO	PLĄS		INACZEJ PRZYRODA
TURYSTY- CZNY KAJAK						
FOTEL KRÓLA			10		DO PIE- LĘGNACJI WŁOSÓW	CHODZI WSPAK
				KWAŚNA ZUPA		1
JEDNO Z RODZEN- STWA		SZTUKA W TEATRZE				2
MOŻNA W NIM PRZENOC- WAĆ		KSIĄŻKA	„KLEJ” NA POCZCIE			6
			MAŁA ELŻBIETA	PUKIEL		4
		9				7
... W SOPOCIE						
Y	POLNY KWIAT					8



Rozwiązanie krzyżówki z nr 5/99 brzmi: „**SERCE MATKI**”.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 10 utworzą dwuwyrzowe rozwiązanie, które wraz z załączonym kuponem, należy dostarczyć do redakcji w terminie do **20 sierpnia 1999r.** Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrodę książkową.

„**ECHO LIPSKA**” Miesięcznik Informacyjny MiG Lipsk. Adres redakcji: 16-315 Lipsk, ul. Rynek 23.
Zespół redakcyjny: Wiesław Bochonko, Tadeusz Kasjanowicz, Barbara Tarasewicz, Cezary Gładczuk,

W holdzie poległym zakładnikom Lipska w 55 rocznicę rozstrzelania na fortach w Naumowiczach w dniu 13 lipca 1943r.

Roman Sztukowski

Dzień się zaczyna

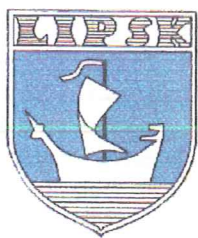
Jak statek żaglowy
Po bezkresnym morzu
Pchany siłą wiatru
Mknął szybko do celu.
Tak życie Marianny
Z miłością ku Bogu
Szybko się zbliżało
Do kresu pielgrzymki
Z miłości ku bliźnim
Los sobie obrała.
Za brzemienną synową
Życie swe oddała
W więzieniu grodzieńskim
W ciasnych ciemnych celach
Z współwięźniami Lipska
Na wyrok czekała.
Gestapo wyrok wydało
W dniu trzynastym lipca
Czterdziestego trzeciego roku.
Pod więzienie Grodna
W budach zajęchało
Zakładników lipskich z więzienia zabrało.
W warkocie silników pędzących bud
Niejedno się serce strwożyło.
Co z nami będzie, gdzie wiozła.
Niejednemu się zdało,
Że słyszy wołanie – są zniwa
W oddali brzęk klepanych kos
I żona, co niesie śniadanie,
Pachnący razowy chleb.

Gwar dzieci gdzieś słyhać z oddali
I znajome szczekanie psa,
Porykiwanie pasących się krów.
Tak wiele ziemskich spraw pozostaje
Wspomnienia ożyły Im w sercach,
Ostatnie najdroższe wspomnienia.
Celem pędzących bud to Naumowicze,
To miejsce straceń obrał sobie kat
Tu też stracono Lipszczaków.
Naraz słyhać wołanie
Matuchno Boża Bazylianko.
Jęk rozpaczony przerwał kata strzał.
Trysnęła niewinna gorąca krew
Na ziemię rodzinną, kochaną
Padały kolejne ofiary skazanych
Jak łany koszonych zbóż
Ścinane kulami oprawców.
Ten zwykły wtorkowy dzień
W przeddzień Nowenny
Ku czci Matki Bożej Bazylianki
Ostatni dzień życia i ziemskiej pielgrzymki.
Ten dzień tak ślicznie się zaczął,
Słońce weszło jasno
Złociste promienie niczym aureola
Objęły skazańców.
Sługa Boża Marianna Biernacka
Rodaków lipskich przed tron Boży prowadziła
Ze wszystkimi się stawiła, składając ofiarę,
Najdroższą ofiarę, ze krwi niewinnie przelanej,
Składając hold Bogu
W Trójcy Jedynemu
Ojcu, Synowi, Duchowi Świętemu.

1998r.



Krzyż i pomnik w Naumowiczach



„NASZA DOLA” – *Bronisława Jałowiec*

ciąg dalszy z poprzedniego numeru biuletynu

Kiedy tam zaszłam, to Niemcy już spalili nasze mieszkanie, a krowy, koni do Lipska oddali na licytację, a krowy my mieli dobrej rasy. Ludzie kupowali, nie patrzyli, że sieroty głodne siedzą. I wtedy co zrobić: parę dni u cioci, potem u kuzynów, ale też nie miejsce. Małe siostry poszły po kuzynach, a mnie zaprowadzili na Lipskie Kolonie, do pani Konopko i tam był jej zięć Skokowski, bardzo dobry człowiek. Potem do Ponarlicy mnie zawieźli, do Skokowskich, a siostrę Lodzię zawieźli za Grodno, do Skokowskich córki. I tak trzeba było tułać się. Potem Jasionowo całe rozstrzelane, a przeważnie matki, dzieci na pół żywe do dołu rzucali. Tam pół wsi to byli nasi kuzyni. Nasza wieś po lasach tułała, bo mówili, że nasza następna, potem Niemcy zaczęli spadać na siłę. My zaczęli wracać do Krasnego, po cudzych kątach tułać się. Jak przez wioskę Niemiec jedzie, to już nie wiadomo, gdzie chować się. I tak przyszedł 1944r., wracają pierwsi oswobodziciele i robią porządek. Mieszkaliśmy w cudzym kątku. W nocy wpadają bolszewiki i aresztują mnie i siostrę Lodzię, a trzy małe zostają Irena, Jadzia i Bernadzia. Mówią, że nas biorą na pięć minut na „prewierku”, nie dali dobrze ubrać się, a to była jesień, zimno. Zawieźli nas do Skieblewa, wrzucili do mokrej piwnicy. Ja położyłam się, myślałam, że już Pan Bóg da śmierć, ale jeszcze nie przyszła. Byłam tam jedną noc, potem zawieźli nas do Lipska i tam jeden dzień i była z nami z Krasnego Helka Doroszkiewicz z Lipska. Potem zawieźli nas do Krasnegoboru do

piwnicy, tam było czterdziestu mężczyzn, ja zachorowałam na biegunkę. Ja krzyczę, że nie mogę utrzymać, wyprowadzili za stodołę. Ja zostałam tam, bo było pełno a tu zimno, Jadzia Orzechowskich mnie coś z bielizny przyniosła i pończochy, a mnie zaprowadzili do mieszkania na ziemi położyli i bolszewik nade mną stał z karabinem, a w drugim kącie mieszkania leżał Panasewicz i też nad nim stał bolszewik z karabinem. Po paru dniach, słucham samochodu przyszedli pod piwnice i wywożą. Ja krzyczę, że tam moja siostra ona jedzie i ja z nią razem muszę jechać. Naładowali i do Białegostoku. Jeden zaczął śpiewać mężczyzna „Tuczy nad gorodem stali, wozdych sciepaje gawnom, ruskije mnogo nasrali w gorodzie naszom radnom” to jeszcze pałąką dostał, przepraszam, że tak piszę. W Białymstoku chyba z tydzień nas trzymali i potem po parę sucharów dali i do bydłych wagonów załadowali, jak śledzie w beczce tak leżeliśmy i jak prosiliśmy pić wody to jeszcze jakie brudne słowa słyszeli. Na gwoździach lód lizali, ten gwizd pociągu jeszcze dzisiaj czuję. Dwa tygodnie nas wieźli do Ostaszkowa. Z wagonu powyganiali, taka była grobla przez bagno i do łagru. Taki mieliśmy pokój mały i na ziemi jedna przy drugiej leżeliśmy, dziesięć nas było. Nie było ani materaca, ani poduszki, kto co na sobie miał tak leżał. Potem nas przenieśli na inną salę, i my zachorowaliśmy, wzięli nas do szpitala. Polskie lekarze nad nami mieli opiekę, był lekarz Gryżułko¹ i żona też lekarz² i lekarz wojskowy Fajbiszewski i

dentysta Fulik. Nie pamiętam nazwisk, dużo było, nie wiadomo, czy oni wrócili my byliśmy w bardzo dużej gorączce, zawsze termometr odkładali, aby nie poznali, ale potem przyjechała ruska komisja zrobiła, awanturę – czego nas trzymają tutaj, to jest tyfus brzuszny – i wywieźli nas do zakaźnego szpitala. Tam pierwsze leczenie – włosy na głowie ogolić. Tam polskich lekarzy nie było, tam zmarła z Białegostoku pani Kozyra, z nami też leżała pani Grygielewicz, żona inżyniera, powysychali my na drzazgi. Orzechowski mówił, jak z powrotem jechali, że nie wierzył, że my wytrzymamy. Pajkę chleba na pół surowego, bo to szło na wagę a zupa ze zmarzniętej kartofli, czarna jak pomyje dla świń. Mężczyźni wychodzili na podwórko, komu zupa wylała się to klękali i z ziemi lizali, swoją pajkę sprzedawali na papierosy aby nerwy uspokoić, a chodzili jak szkielety. Leśniczego z Hanusa syn Janusz Tronczyński zmarł, jeszcze żył to szczury mu pięty gryzły. A ten cmentarz, ja nie byłam, ale mówili, gołe ludzie trochę piaskiem przysypią, potem kości ciągną. Ja jak leżałam w zakaźnym, to za ścianą była trupiarnia, robili sekcje zwłok, to my przy oknie stały, patrzyły jak na sanie ładowali po 20 nagich jak szkielety tylko skóra i kości. Naładowali, plandeko nakryli, posiadali i ze śmiechem „dubinuszku” śpiewając pojechali. Najpierw siostra Lodzia była gorzej chora, nie mogła jeść, to ja jej porcję zjadałam, potem gorzej chora ja, nie mogłam, to ona moją i tak my nigdy nie roz-

Ciąg dalszy str. 2 biuletynu

stawiali się, jedna drugą dokarmiała i tak jakoś za wolą Bożą przetrzymali. W 1946r. wracali do kochanej Polski, w sanitarnych wagonach, bo od razu ze szpitala. Gdyby kto na film nagrał jak te wagony wyglądali, siano, jak dla bydła i prycza była – my młode na dole, a stare na górze. Ta prycza urwała się na nas, ledwie my uciekli, pociąg taka taratajka, kto zeskoczył, wody poszedł napił się i dopędził, przyjechaliśmy do Jastrzębnej. Zobaczyłam u ludzi na stole chleb, tak ucieszyłam się, że ludzie tutaj chleba do syta mają i wracamy do Krasnego, do Ojczyzny. Biedne sieroty na nas czekały, prosiaka wychowali, czekali na nas chcieli nas odżywić, ale przyszli i od sierot zabrali. Znowu zaczynamy żyć, nikt nam nie daje pensji, nikt odszkodowania. Nie mamy ani krowy, konia, kury, ziemia leży odłogiem i jak żyć? Byli ludzie dobrzy, ale i złych nie brakowało, i w tej budce zaczęliśmy żyć. Edmund ujawnił się z partyzantki. Niedługo trwało, w nocy wpadają i udają, że partyzanty namawiają Edmunda iść z powrotem, bo tam na niego czekają. Edmund odpowiada „Nie chcę, ja już mam dość tej poniewierki, ja chcę żyć spokojnie, pracować” a jeden odpiął mundur i pokazał kto on jest – UB, z bronią w ręku, dla Edmunda ręce związali i zabierają. My w płacz, aby jemu jeść dać, a oni mówią jemu już jeść nie trzeba, drzwi nam drutem zawiązali i kazali nam nie wychodzić, nie patrzeć. Jakoś doczekali do rana. Ja poszłam do Lipska na posterunek i opowiadam, a komendant Łebek mówi: „jego na pewno koleżki zabrali”. Zajechałam do Augustowa, tam nie było a on zwiął od kochanych braci Polaków. Ile pomordowali nasi Polacy swoich ludzi, tak jak z księdzem Popiełuszko, tylko kierowca wydał, a byliby nie przyznawali się. I Edmund znowu miał

ciężkie życie, a ja w budzie jeszcze siedziałam. Lodzia wyjechała na Śląsk do Bielawy, a młodsze siostry zaczęły chodzić do szkoły. Ciężko im też było, gołe, bosa a znowu w Krasnym nie miejsce, bez przerwy napadają. Z bratem Czeskiem wyjechałam na Prusy. Czesiek pracował w Nadleśnictwie, tam też nie było spokoju, a Edmunda też był taki co w pułapkę złapał do więzienia i sąd. Ale siostra Jadzia ukończyła szkołę i pracowała w Giżycku, w Rejonie Lasów Państwowych, bardzo dużo jemu pomagała. Nie dbała o siebie, w dziurawych butach chodziła a przy nim najwięcej. Ja wyszłam za męża, już nie z miłości, a z rozsądku. Czesiek wyjechał, też ożenił się, wziął ładną żonę z dobrej rodziny. Siostra Irena pracowała w sklepie, potem w Wydminach w kiosku a mąż jej był sekretarzem. Jadzia też wyszła za męża, mąż jej pracował w Rejonie, a najmłodsza Bernadzia pracowała w Gabliku w biurze. Wyszła za męża, jej mąż pracował w mleczarni. Lodzia z rodziny pierwsza przyjechała, sprowadził ją chłopak z Krasnego, przeszedł wszystkie wojny, był w Anglii i na Monte Casino – i osiedlił się w Ameryce, zabrał ożenił się z Lodzią. A za nią wszyscy jesteśmy, ośmioro nas, cieszymy się. Nie cieszymy się z Ameryki, ale mało gdzie w takiej licznej rodzinie do tylu lat i tyle wszystkiego przeżyć i znowu wszyscy razem. Teraz nie narzekam, że głodna, goła, bosa, już 40 lat żyję z mężem jest dobry, pracowity, ale już zdrowia nie ma, i przychodzi starość, choć są auta, telewizory w każdym pokoju rozmaite wygodny, ale wszystko jedno – wspomnienie dziecięce lata w Krasnym. Gdy kładę się spać do łóżka, nie mogę zasnąć i muszę medycynę brać to przez głowę, tak myśli płyną jak fala na morzu, jak po taśmie od tych lat, które pamiętam i o tych, które mi rodzice

opowiadali kiedy jeszcze mnie na świecie nie było.

Wiosną, w dużym sadzie, na tych huśtawkach, w tych kwiatach na okoku domu pachnących tym nieocenionym powietrzem. Byłam w Polsce w 1985r., byłam w Krasnym, żal za serce ściska, zdaje się, że Ojcowizna płacze. Tylko krzyż stoi i na okoku biały bez, ten sam co rósł w dziecięcych latach. Tata lubił gospodarstwo rolne, ja też, ale cóż zrobić, taki los. Bieda w świat wypędziła – za chlebem, wolnością i spokojem.

Bronisława Jałowicz
z domu Krysiuk

1/ Kazimierz Grzegźółko, kpt.AK, Szef Sanitarny Obwodu Augustó ps. „Lotnik”, „Przybylski”, „Doktor”, mąż „Hanki”.

2/ Anna Grzegźółko ps. „Hanka”, por. AK, lekarz w obozie partyzantskim „Zajęca”, żona Kazimierza.

Bóg jest siewcą

Bóg jest siewcą i żniwiarzem
Sieje ludzkich losów pola
Uprawia i pielęgnuje
Aby płodną była rola
Darzy łaską
Zsyła kary
Wszystko widzi
Wszystko bada
A gdy plon dojrzeje zble-
ra
W magazynie ziemi składa



BIULETYN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ LIPSKA

Redaguje zespół w składzie: Wiesław Bochonko, Tadeusz Kasjanowicz, Barbara Tarasewicz, Cezary Gładczuk,
Nasz adres: Biuletyn TPL, 16-315 Lipska n/Biebrzą, ul. Rynek 23.

G.P.II-441/351/82